EWA PLESZCZYŃSKA

ur. 1929; Sandomierz

Miejsce i czas wydarzeń	Magnuszew, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Magnuszew, dwudziestolecie międzywojenne, potrawy, matka, gosposia, potrawy mięsne, konfitury

Przedwojenne potrawy

Na śniadanie [jadało się] pieczywo, jajko na miękko, różne kaszki manny jako dzieci jadłyśmy. Obiad był zawsze z trzech dań – zupa, drugie i deser. Różne były [potrawy], takie podobne jak i teraz się jada.

Na święta to już się piekło różne ciasta. Nie było takiej wielkiej różnicy między obiadami codziennymi a świątecznymi. No oczywiście była Wigilia, ale u nas nie było takich wystawnych [kolacji], dwunastu potraw czy coś. Była ryba, barszcz z uszkami oczywiście koniecznie. To było święto takie przez nas dzieci lubiane, bo przecież była choinka, były prezenty, były też tradycje, mama przecież zawsze odnosiła się do tych wątków religijnych.

I mięso było, i potrawy jarskie, rozmaite. Oczywiście jak była cielęcina, to była obowiązkowo z marchewką albo z marchewką z groszkiem. A jak była wołowina, to z buraczkami. Była też dziczyzna, bo tam ludzie polowali, były zające, pasztet z zająca się robiło, były dzikie kaczki, były bażanty, tak że się takie różne rzeczy jadało.

Mama nie miała talentu do gotowania, tak że mieliśmy gosposię, która gotowała, ale mama miała książki kucharskie i zawsze dawała instrukcje, jak ma [daną] rzecz robić. [Gosposia] się nauczyła i bardzo dobrze gotowała, a mama czasem tylko – właśnie na święta – robiła jakieś ciasto – na przykład keks, taki jeszcze z przepisu prababci. [Był] piernik, ale nie wiem, czy to [piekła] mama, czy Broncia. Jak goście mieli przyjść w karnawale, to [mama] pączki smażyła, faworki. Robiła konfitury, pamiętam, że na przykład z truskawek. Kładło się taką bibułę filtracyjną na stole, każdą truskawkę nabijało się na szpileczkę, w kieliszeczku był spirytus – każdą truskawkę się maczało w tym spirytusie, bo te konfitury z truskawek się psuły często, więc trzeba było zabezpieczyć, żeby się nie zepsuły. Myśmy mamie pomagały oczywiście bardzo chętnie. Owoców jadłyśmy bardzo dużo, Magnuszew to było zagłębie truskawkowe i ogórkowe – na powiślu były ogórki, a na innych polach były truskawki, nadal chyba tam jest ta tradycja. Nie było chyba czereśni, bo wiem, że ojciec przywoził skądś czereśnie. Ojciec uwielbiał gruszki, ale też nie było gruszek, natomiast [były] rozmaite

jabłka, papierówki różne, renety rozmaite, bardzo dużo. Poziomki w lesie, jagody, maliny. To wszystko się jadało.

Data i miejsce nagrania	2014-09-29, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"